

HISTORIA DZIECI BOHATERÓW POWIEŚCI DREZCZYCIEL

FALLS

BOYS

HELLBENT #1

PENELOPE
DOUGLAS



Tytuł oryginału

Falls Boys

Copyright © 2022 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Joanna Błakita

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-661-5

PENELOPE DOUGLAS

FALLS BOYS

HELLBENT# 1

**TŁUMACZENIE
MAŁGORZATA GIEŁZAKOWSKA**

OŚWIĘCIM 2023

*Dla mojego ojca, który wolałby, abym napisała
jakiś „miły kryminał”.
Oto on, tato.
Ale i tak będzie w nim seks.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ARO

Nie wiem, jak umrę, ale, Boże, mam nadzieję, że w jakichś pięknych okolicznościach.

Krokwie znajdujące się wysoko nade mną, krzyżują się nad moją głową, wznosząc się coraz wyżej i wyżej, widoczne jedynie przy nikłym świetle księżyca wpadającego przez okna.

Kiedy wyteżam wzrok, próbując dostrzec coś głębiej w tej ciemności, staje się ona po prostu pustką. Niewidoczna pusta przestrzeń. Nie odróżniam tego, co jest dalej, i to mi się nawet podoba.

Tajemnica. Odkrycie. Nadzieja.

Spędzam za dużo czasu, patrząc w górę. Teraz więcej niż kiedykolwiek.

– Posłałem go! – Hugo drze się do telefonu. – Masz z tym problem?

Wykrzywiam się, spuszczać wzrok.

– Aresztowali Flaco – wyjaśnia klientowi, a ja spoglądam na niego, tkwiącego przy swoim biurku. – Macie teraz kogoś nowego.

Nicholas i Axel siedzą z boku, odmierzając towar na małym okrągłym stoliku. Pośrodku nich siedzi dziewczyna, ściskając w dłoniach puszkę z piwem.

Jaka tam dziewczyna.

Dzieciak.

Niebieskie pasemka w białych włosach mają dodać jej lat, ale nie wygląda na więcej niż trzynaście.

Hiszpański cover Metalliki dudni w głośnikach, a mimo to nadal słyszę zrzęczenie Hugo do telefonu:

– Masz pojęcie, w jakim tempie zmieniają się dostawcy? Co ty myślisz, że ja mam cholerną sekretarkę, która dzwoni i uprzedza mnie za każdym razem, gdy kogoś wymienia? Chcesz to gównie czy nie?

Niemal mnie to bawi, ale tylko dlatego, że lubię patrzeć, jak się stresuje. Dogadując się i wymieniając SMS-y ostatnią rzeczą, na jaką ma się ochotę, to jakiś obcy typ zjawiający się z towarem, który się zamówiło. To jak wrzód na tyłku zarówno dla dostawcy, jak i klienta. Hugo ma jednak rację. Dostawcy przychodzą i odchodzą. Zostają aresztowani, deportowani, czasem przedawają...

Gdy tak stoimy w przerobionej remizie strażackiej, trzech koleśki staje za moimi plecami w oczekiwaniu na swoją kolej. Drzwi wjazdowe za mną też jeszcze działają, wpuszczając od czasu do czasu samochody. To miejsce jest jak wielki garaż, i pomimo tego, co się tu wyprawia, podoba mi się. Jest stare i nadal czuć w nim zapach opon wozów strażackich, które kiedyś tu trzymano.

Zadzieram głowę raz jeszcze. Moje ciało – przez chwilę – znajduje się wysoko i spogląda w dół na to wszystko. Z góry. Jest daleko. Bezpieczne. W spokoju.

– *Tranquila* – szepczę do siebie pod nosem.

Spokój.

Ale wtedy słyszę, że ktoś się odzywa:

– Młoda, chodź tu.

Patrzę w tamtą stronę i widzę, jak Axel podaje dziewczynie ścietą słomkę i kieruje ją do porcji kokainy na stoliku.

Czuje, jak każdy mięsień mojego ciała twardnieje, a nogi ruszają same bez chwili namysłu. Dopadam do niej w dwóch susach, wyrywam słomkę z ręki i walę w klatkę piersiową, żeby usiadła z powrotem na tyłku.

Axel i Nicholas cofają się, patrząc na mnie ze zmieszaniem. Nie dają im dojść do głosu:

– Po co marnujecie na nią działkę? – mówię wkurzona.

Axel przewraca oczami, biorąc do ręki drugą słomkę.

– Wiesz, Aro, białe dzieciaki też mają problemy.

Zatyka jedną dziurkę nosa, wtyka słomkę w drugą i się pochyla. Odwracam się, ale i tak słyszę, jak wciąga towar.

Hugo rzuca telefon na biurko, ścisza muzykę, a ja cofam się, trzymając ręce w kieszeniach czarnej bomberki.

– Co słyszać? – pyta i bierze gryza na w pół zjedzonego hamburgera. Zapija go łykiem piwa i wstaje, po czym grzebie za czymś w szafie na dokumenty stojącej za nim.

Kiedy nie odpowiadam, odwraca się i patrzy mi w oczy, w dłoni trzymając pobrzękujące klucze, które na ten wieczór przeznaczone są dla mnie.

Gapię się na niego.

Śmieje się pod nosem, kręcąc swoją ogoloną głową. W oczy rzuca mi się blizna na brwi, którą zarobił w bójce, gdy miał osiemnaście lat. Po wypiciu połowy butelki sam zaszył sobie wtedy ranę. Był dla mnie wzorem do naśladowania.

Ale już nie jest.

– Ale niemiła – droczy się ze mną. – A kiedyś tak mnie kochałaś.

Miałam piętnaście lat. Niesamowicie, jak szybko ludzie mądrzeją.

Siada i na kartce papieru pisze dla mnie rozpiszkę.

– Jak idzie dzieciakom? – pyta.

Milczę i kąciakiem oka obserwuję stolik po lewej stronie, pilnując, żebym później przez ich głupotę nie musiała wieść dziewczyny z Falls do szpitala. Musi pozostać na swoim miejscu.

– Twoja przybrana mama nie wchodzi ci w drogę? – ciągnie dalej, składając kartkę.

Wyciągam po nią rękę, nadal nie odpowiadając.

Przerywa i wpatruje się we mnie, jakby na coś czekał. Na przykład na mój uśmiech i spijanie każdego jego słowa, jak wte-

dy, gdy byłam młodsza i tkwiłam w tej samej rodzinie zastępczej co on.

Podnoszę wzrok na Axela i Nicholasa – braci, których poznałam w tamtych czasach, kiedy wszyscy zostaliśmy umieszczeni razem w jednym miejscu. Oboje są szczupli i wysocy. Dłuższe czarne włosy Axela postawione są na środku i ogolone po bokach, aby uwidocznic tatuaże, które ma na karku. Z kolei fryzura Nicholasa jest przystrzyżona, ale ułożona w nieładzie. Chłopak pod wieloma względami nadal wygląda jak ten dzieciak, z którym dorastałam.

Nasza czwórka nigdy się nie rozstawała, czy to pracując, czy po prostu spędzając razem czas. W przeciwieństwie do mnie nadal nie mają kontaktu ze swoimi biologicznymi rodzinami ani nie pomagają rodzeństwu. Ja mam rodzinę, tylko moja matka mnie nie chce.

Mrużę oczy, gdy ręka Axela łąduje na kolanie dziewczyny.

– Adresy są zapísane. – Hugo wsuwa mi w dłoń kartkę i telefon na kartę, a następnie podaje kluczyki do samochodu. Weź cherokee. I jak zwykle dostajesz dwadzieścia procent z tego, co przywieziesz, tylko nie...

Nagle łapie mnie za nadgarstek, a ja wydaję z siebie okrzyk bólu, gdy go ścisca.

– Tylko znowu nie wracaj z pustymi rękoma – ostrzega. – Ona może zrobić to za darmo. – Wskazuje na dzieciaka siedzącego z Nicholasem i Axelem. – Trzymam cię tu jeszcze, bo jesteśmy rodziną, ale coraz trudniej tłumaczyć Reevesowi, że nie jesteś odpowiednia do innej pracy.

Zaciskam zęby, uwalniając swój nadgarstek z jego uścisku. Dokładnie wiem, o co mu chodzi. Mam osiemnaście lat. Jeśli chcę nadal zarabiać, mogą zdecydować, że jest na to inny sposób. I nie jest nim zbieranie czynszu ani upłynnianie skradzionych przedmiotów.

– Nie chciałbym tego widzieć, Aro – mówi, a jego oczy łagodnieją. – Ale... – waha się, a ja chowam rzeczy do kieszeni, zostawiając w dłoni kluczyki – ...wiesz, może tak będzie lepiej? Więcej pieniędzy, o wiele mniejsze ryzyko...

Rzucam mu spojrzenie.

– Złapią cię – mówi z absolutnym przekonaniem. – To tylko kwestia czasu. I co wtedy? Co stanie się z Mattym i Biancą?

Odwracam się do wyjścia, ale łapie mnie za ramię, ściąga mi z głowy kaptur i łapie mnie za kark.

Sztwinnieję, ale nie walczę. Nie boję się go. Nie *jego*.

– Przyjdzie dziś wieczorem – mówi.

Gapię się na niego bez mrugnienia okiem; czuję tylko ucisk w żołądku.

– Chce młode i ładne. – Nie spuszcza ze mnie wzroku. – Będzie do kitu i nie będzie przyjemnie, ale dzięki temu unikniesz więzienia, a po wszystkim będziesz mieć zwitek kasy w rękę.

To już wolę wejść pod samochód. Mogę zdobyć zwitek kasy bez rozbierania się.

Ścisza głos, bo wie, że ta trójka siedząca po mojej lewej stronie nam się przygląda.

– Nie musisz się nawet do niego uśmiechać. *A él le gusta cuando a las chicas no les gusta.*

Lubi, gdy dziewczyny tego nie lubią.

– Puść mnie – mówię.

Nie czekając na jego reakcję, wrywam się z jego uchwytu, podciągam kaptur bluzy, którą noszę pod kurtką, i odwracam się w stronę wyjścia.

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale martwię się o ciebie – rzuca do moich pleców.

Jasne, martwi się o mnie tak bardzo, że aż mnie wystawia. *Pieprz się.*

Podchodzę jeszcze do stolika, chwytam w garść fioletowo-białą bluzę dziewczyny, przez co ta się podnosi. Zabieram stąd jej

tyłek. Drinki spadają, a stół prawie się przewraca, w ostatniej chwili łapie go Nicholas.

– Hej! – drze się dziewczyna, chwiejąc się w moim kierunku.

– Aro, co u diabła? – warczy Axel.

Nie zwracam na nich uwagi, rzucam tylko do Hugo:

– Biorę ze sobą pomocniczkę.

Jeśli Reeves ma tu być, ona musi stąd zniknąć. Popycham ją przed siebie i idę za nią, niepewna, z jakiego powodu ta dziewczyna mnie w ogóle obchodzi. Pewnie z żalu, że ktoś nie zrobił tego samego dla mnie wiele lat temu.

Przepycham się przez drzwi, słysząc za sobą krzyk Hugo:

– I trzymaj się z dala od tych gówniarzy z Pirate!

Stalowe drzwi zamykają się za nami. Dzieciak odwraca się, ale chwytam go za ramię i ciągnę do przodu, zanim zdąży uciec.

– Puść mnie! – krzyczy.

Białe włosy opadają jej na twarz, a niebieskie pasma wyglądają jak świeżo pofarbowane. Dziewczyna jest jedną z tych młodziutkich gówniarzy z Pirate – mieszkanką Shelburne Falls, tej czystej, malowniczej, w pełni amerykańskiej, tak idealnej, że aż otepiałej, oddalonej o siedem kilometrów miejscowości, która uwielbia wymachiwać nam przed nosem pieniędzmi, samochodami i chłopakiem o nazwisku Jared Trent. Jeśli o mnie chodzi, jest on ich jedynym powodem do przechwałek.

Tylko że z jakiegoś powodu nie chcieli tam tej dziewczyny, więc zjawiała się w Weston w poszukiwaniu tych, którzy się nią zainteresują. Popycham ją w kierunku jeepa.

– Wsiadaj do tego cholernego samochodu.

Obchodzę tył starego, granatowego pojazdu. Na tylnej szybie wisi to, co zostało z naklejki *My Kid Is an Honor Student at Charles A. Arthur Middle*¹. Kto wie ilu właścicieli temu to było. Nawet nie mam pojęcia, gdzie ta szkoła się znajduje.

Wsiadam do samochodu i zatraskuję drzwi.

¹ *My Kid Is an Honor Student at Charles A. Arthur Middle* – (z ang.) Moje dziecko jest honorowym uczniem w szkole Charles A. Arthur Middle (przyp. tłum.).

– Jesteś Tommy, zgadza się? – zadaję pytanie. Zaczęła pojawiać się u nas w garażu dopiero kilka tygodni temu i, aż do dziś, nigdy nie miałyśmy okazji pogadać.

Rzuca mi spojrzenie, ale nie odpowiada.

Przekręcam kluczyk w stacyjce.

– No więc, Tommy, o co chodzi? Musisz utrzymywać rodzinę? Twój rodzice ćpają? Nie masz co jeść?

– Nie.

Zmieniam bieg, aby ruszyć, i spoglądam na nią z zaciekawieniem.

– Ktoś w domu cię wykorzystuje?

Odwraca się do mnie z grymasem na twarzy, marszcząc brwi.

No właśnie, nie sądziłam, aby tak było.

– To w takim razie nie ruszaj stamtąd tyłka – mówię do niej.

– Łatwo zapuszczać się w biedne rejony, kiedy ma się pewność, że tak naprawdę nie musisz tu być, no nie? Możesz sobie odejść w każdej chwili. Nigdy nie będziesz jedną z nas.

Chwyta za klamkę z zamiarem pchnięcia drzwi ramieniem i ucieczki, ale w porę udaje mi się zablokować zamki.

– Chcesz, żebym sobie poszła, ale nie pozwolisz mi odejść!

– Piorunuje mnie wzrokiem.

– Zamknij się.

Wyjeżdżam szybko z opuszczonego parkingu. Przerośnięte chwasty przebijają się przez ogrodzenie z siatki, które oddziela posesję od pola za nią. Sierpniowa wilgotność potęguje upał, więc podkrećcam klimatyzację, nie mogąc się doczekać zdjęcia kaptura. Jednak noc spędzona na łamaniu prawa jest jak jazda na motocyklu – najlepiej zakryć jak najwięcej.

– Biorę pięćdziesiąt procent z twoich dwudziestu – zaznacza.

Skrećam w lewo, patrząc na drogę.

– A może tak na sto procent dam ci w pysk? Co ty na to?

Ta mała dziwka naprawdę myśli, że chce, żeby włączyła się za mną całą noc. Nie ma bladego pojęcia, że właśnie uratowałam jej tyłek. I jeszcze myśli, że będę dzielić się z nią kasą?

Podjeżdżam pod Lafferty's Liquor, parkuję przy krawężniku po drugiej stronie ulicy, i zostawiam włączony silnik. Przez okna widzę, jak starszy gość, który prowadzi ten lokal – Ted – przechodzi na swoje miejsce za ladą.

Patrzę na Tommy.

– Nie ruszaj się stąd – mówię. – Silnik ma być cały czas włączony. Jeśli zjawi się policjant albo jakiś inny dorosły, powiedz, że czekasz na siostrę. Rób coś na telefonie, gdy będziesz to mówić. Wtedy nie zorientują się, że jesteś zdenerwowana.

Marszczy brwi.

– Nie jąkaj się, gdy będziesz z kimś rozmawiać. Jeśli odjedziesz tym autem, zadzwonię na 911, wrobię ciebie i twojego ojca. Powiem im, że tata cię leje w domu. Sądzę, że znają twój adres, Dietrich.

Rzednie jej mina, gdy uświadamia sobie, że wiem dokładnie, kim jest. Znam tych wszystkich Pirates. Zaciska usta, ale trzyma buzię na kłódkę. Chyba jest mądrzejsza, niż na to wygląda.

Otwieram drzwi, wysiadam z SUV-a, powstrzymując się od chęci poprawienia pałki wbijającej się w moje plecy, która tkwi ukryta pod kurtką, tuż za paskiem moich džinsów.

Przechodząc przez ulicę, ignoruję trąbienie ledwo omijającej mnie sentry, a potem otwieram drzwi do monopolowego. Widzę czubek głowy klienta, który pochylony grzebie w lodówce z piwem na tyłach sklepu.

Opuszczam brodę w dół, żeby uniknąć dwóch kamer: jednej po prawej stronie i drugiej za ladą. Kieruję w górę wzrok i napotykam spojrzenie właściciela. Widzę, jak wypuszcza powietrze w momencie, gdy uświadamia sobie, jaki jest dzień tygodnia. Tak jakby nie wiedział.

Podchodzę do lady, ale ustawiam się nieco z boku, aby przepuścić klienta. Patrzę Tedowi w oczy, aż w końcu on sam odwraca wzrok.

Kasuje za piwo, koleś płaci i bierze co jego, a następnie wychodzi. Gdy tylko zamykają się drzwi, wyciągam ręce w stronę plastikowej gablotki z cygarami, która stoi na ladzie, a jego zatroskane oczy wędrują w stronę towaru. Wstrzymuje oddech.

Ale nie robię tego. Wyciągam jedynie paczkę gumy z pudełka obok i przesuwam ją w jego stronę. Odczekuje nie dłużej niż dwie sekundy, bo tylko tyle potrzeba, by przypomniał sobie, czego ostatnim razem nauczyło go osiemnaście potłuczonych butelek dewara.

Po sięgnięciu do kasy, odlicza odpowiednią sumę i popycha banknoty wraz z gumą w moją stronę.

Zgarniam wszystko z lady i zmierzam w kierunku drzwi, ale zauważam półkę z przysmakami Hostess i chwytam opakowanie paczków posypanych cukrem pudrem, a następnie opuszczam sklep.

Strasznie się stresuję, przechodząc przez ulicę; odczuwam to za każdym razem. Wiem, że po każdej akcji jest reakcja, i że dzisiaj może być właśnie ten dzień. Sprzedawca mógłby przecież wyjść za mną albo jakiś policjant mógłby mnie obserwować i złapać na gorącym uczynku.

A może przeszyje mnie uderzenie w plecy i będzie to ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek poczuje.

Nie odwracam się. Trzymam głowę pionowo, a każdy krok przybliży mnie do celu.

Otwieram drzwi i wstrzymując oddech, wślizguję się na siedzenie. Od razu blokuję drzwi w samochodzie, tak jak zawsze to robię.

Pot sływa mi po plecach.

– Poszło okej? – pyta Tommy.

Rzucam jej na kolana pączki, zapinam pas i odjeżdżam, patrząc we wsteczne lusterko. Wciąż czekam aż coś się stanie.

Jadę. Centymetry zamieniają się w metry, te z kolei w kilometry, a ja w końcu nieco się rozluźniam. Wiem, że sądny dzień nadchodzi. Hugo ma rację. Trudno żyć w oczekiwaniu.

Dziewczyna je pączki, siedząc na czatach, gdy robimy to jeszcze trzy razy. Wyskakuję, zbieram haracze i spadam stamtąd najszybciej, jak się da. Najpierw zajmuję się tymi klientami, z którymi idzie gładko, na wypadek gdyby coś poszło nie tak z tymi bardziej problematycznymi i musiałabym stracić na nich resztę wieczoru.

Kieruję się na autostradę, zjeżdżam kolejnym zjazdem i po kilku zakrętach wjeżdżam na parking Wicked. Technicznie rzecz biorąc, klub jest w Shelburne Falls, ale właściciele lubią udawać, że jest poza granicami ich przyjemnego miasteczka.

To jeden z tych cięższych klientów. Zaciągam hamulec i spoglądam na Tommy.

– Jak poprzednio. – Zostawiam włączony silnik, ściągam kaptur, ale zostawiam czapkę narciarską i już sięgam do klamki, aby otworzyć drzwi, gdy nagle słyszę:

– A ja też chcę iść.

– Zostajesz.

Wychodzę i trzaskam drzwiami. Gdy przemierzam zatłoczony parking, rozglądam się dookoła.

Muzyka wprawia w drżenie ściany klubu. Zatrzymuję się na moment.

Już mnie uderza ten zapach. Woń taniego balsamu do ciała zmieszana z mocno znoszonymi szpilkami na piętnastocentymetrowych obcasach, nasiąkniętymi potem i colą.

W zależności od pory roku, czasami można wyczuć też siki lub rzygi. Najmniejszą ochotę, aby postawić stopę w tym miejscu mam w czerwcu, a wszystko to przez wieczory kawalerskie i chłopców z bractw powracających do domu na wakacje.

Teraz mamy sierpień. Ruch w końcu przycichł, ale letni upał ugotował desperację i rozpacz w obmierzły smród, do którego nie wyobrażam sobie, abym mogła się kiedykolwiek przyzwyczaić.

Wyciągam pałkę z džinsów i wsuwam ją w długi rękaw, trzymając za uchwyt, aby mi nie wypadła. Wchodzę do klubu, otwieram drzwi i skinieniem głowy daję znak mężczyźnie o imieniu Angel Acosta, który pilnuje wejścia.

– Cześć, skarbie – odzywa się.

Idę dalej, basy dudnią tak bardzo, że aż czuję, jak trzęsie się pode mną podłoga, gdy przechodzę obok baru i rzucam okiem na dziewczyny na scenie.

Światła rozświetlają im skórę, ich włosy falują, a ruchy trudno nazwać tańcem. Po prostu podchodzą do rury i poruszają się leniwie po całej scenie.

Mam dla nich pełen podziw i uznanie. Trudno mi wyobrazić sobie gorszą pracę. Może nie wymaga to używania matematyki ani nie niesie ze sobą tyle ryzyka, jak w przypadku bycia policjantem, żołnierzem czy lekarzem, ale wołałabym już robić cokolwiek innego, niż udawać tak, jak one muszą to robić.

– Aro! – woła ktoś.

Zauważam prawie nagą Silver machającą do mnie z jednej z platform. Odmachuję do niej, ale tak naprawdę to mam ochotę coś rozwalić. Chodziłyśmy razem do szkoły.

Idę w głąb korytarza, rytmiczny dźwięk muzyki nieco zanika. Gdy zbliżam się do celu, słyszę krzyki Skarsmana:

– Wiesz, ile jest chętnych na twoje miejsce? Dziewczyny dorastają z każdym rokiem i nie mają dzieci, które są wiecznie chore!

Wzdycham, zwalniając, bo drzwi do jego biura są otwarte.

Jestem przekonana, że lata temu moja matka dostałaby ten sam wykład, gdybym to ja nie zajmowała się jej dziećmi, gdy były chore. Nigdy nie opuściła dnia w pracy, bo opiekunkę do dzieci miała w pakiecie wraz z córką.

Docieram do gabinetu, opieram się o framugę drzwi i widzę, że wzrok Skarsmana kieruje się w moją stronę. Z krótko ostrzyżonymi szpakowatymi włosami i bez zarostu wygląda na zadbanego. Czarny garnitur z fioletową koszulą sprawiają, że jest również dobrze ubrany. Świetnie wychodzi mu ukrywanie, jaki jest cholernie paskudny w środku.

Wypuszcza dym i gasi papierosa w popielniczce. Przede mną siedzi jakaś dziewczyna z opuszczonymi ramionami. Ubrana jest w czarną górę od bikini obszytą cekinami.

– Super – rzuca, patrząc na mnie. – Po prostu idź, kurwa, i usiądź tam. Nie chcę mieć teraz z tobą do czynienia.

Ściskam w rękę koniec pałki, trzymając ją schowaną za sobą.

Kiedy nie ruszam się z miejsca, gestem podbródka pokazuje tancerce, że to ona ma się wynosić. Dziewczyna zrywa się z krzesła. Ma rude kręcone włosy, zaczesane i podpięte spinką. Jest prześliczna i tylko dlatego jeszcze jej nie zwolnił.

– Uwłączające, że po kasę przysyłają do mnie jakiegoś dzieciaka – parska, obchodząc biurko.

Dziewczyna mija mnie, a ja tkwię tam, gdzie stałam, gapiąc się na niego.

Zbliża się do mnie, kładzie rękę na klamce drzwi swojego biura i robi zapraszający gest ręką.

– Wchodź – mówi.

Rozluźniam dłoń i pałka wysuwa się z rękawa. Napinam wszystkie mięśnie, zamachując się nią do tyłu, a potem do przodu. Serce podchodzi mi do gardła, gdy cios w ramię sprawia, że uginają się pod nim kolana, przez co pada na podłogę.

– Aaa! – ryczy z bólu.

Kurwa mać.

Trzymam pałkę w jednej ręce, a jego włosy w drugiej i na wszelki wypadek mocno uderzam jego głową w swoje kolano, wywołując tym ostry ból w nodze.

Nienawidzę tego.

Ściskając w pięści jego włosy, odchylam mu twarz ku górze.

– Nie wysyłają mnie tylko do ciebie – oznajmiam. – Wysyłają mnie do każdego.

Chciał zamknąć drzwi, ale nie krył się za tym żaden dobry powód. Dorastałam niedoceniana tylko dlatego, że nie jestem facetem. Czasami to przynosiło efekty, ale już przestało.

– Dawaj kasę. – Odpycham go od siebie.

Łąduje na czworakach, a po chwili siada.

– Teraz! – krzyczę, kopiąc go.

Czołga się do biurka, podciąga i grzebie w szufladzie, po czym wyjmuję kasetkę z drobną gotówką. Otwiera ją, ale ja łapię wszystko bez liczenia.

– Pierdol się, Aro! – dyszy.

Na koniec jeszcze biorę pałkę i przelatuję nią po wszystkim, co leży na biurku, zrzucając lampkę i inne gówna. Zgniatam banknoty w garści i trzymam je w górze.

– Nie każ mi po to znowu przyjeżdżać do tej dziury. Wyślij Angela z tym do garażu. Znasz zasady.

Zawsze zwleka z dostarczeniem pieniędzy, mając nadzieję, że Hugo tak po prostu zapomni.

Uciekam, nie chcąc się odwracać, czuję jednak zagrożenie, jak we wszystkich innych miejscach dzisiejszego wieczoru. Każdy krok przybliża mnie do wyjścia.

Mijam dziewczyny na scenie. Zatrzymuję się przy Silver i wciśkam jej w dłoń kilka banknotów.

– Podziel się tym z innymi, dobrze? – szepczę jej do ucha.

Patrzy na pieniądze – zasłużony bonus do groszy, które zarabiają – i kiwa głową.

– Dzięki. Wszystko w porządku?

Widzi, że jestem zdenerwowana.

– Wszystko dobrze. – Kiwam głową.

Idę dalej, mając nadzieję, że podzieli się pieniędzmi z innymi. Wie, że dowiem się, jeśli tego nie zrobi.

Wślizguję się za kurtynę, wchodzę za zaplecze i widzę, że niektóre z dziewczyn liczą pieniądze. Inne z kolei rozmawiają, wysyłają SMS-y albo się stroją.

Zauważam Violet Leon i podchodzę do niej. Uśmiecha się i odwraca do mnie na krześle, mówiąc:

– Aro.

Nachylam się, całuję ją w policzek i czuję dotyk jej ust na moim. Podejrzewam, że tym samym zostawia na nim ogromny odcisk fioletowej szminki.

Daję jej trochę gotówki.

– Wykup mu te lekcje jazdy przełajowej na urodziny – mówię do niej po cichu.

Jej syn ma dziewięć lat. Zdarzało mi się nim opiekować, tak jak ona opiekowała się mną, gdy byłem dzieckiem. Mając czterydzieści osiem lat, myślała, że już skończyła wychowywanie dzieci, ale jej mały bonusik pochłania więcej wysiłku niż trójka jego starszego rodzeństwa. Ale to dobry dzieciak. Marzy mu się udział w zajęciach motocrossowych.

Patrzy na pieniądze.

– Mówisz poważnie?

Wpycham resztę gotówki do kieszeni.

– Aro, nie mogę... – Kręci głową.

– Lepiej weź – oponuję.

Dzięki temu Luis będzie miał udane urodziny. Każdy i tak ma trudną sytuację. Niech przynajmniej on ma trochę radości.

Uśmiecha się, a łzy napływają jej do oczu. Dłużej już nie daję rady się jej przyglądać, dlatego odwracam się i kieruję w stronę drzwi, po czym pcham je, by wyjść.

Po chwili zawahania oglądam się za siebie na dwoje dzieci bawiących się na podłodze. Są otoczone klockami; prawdopodobnie ich mama wchodzi teraz na scenę.

Patrzę na zewnątrz, na motel stojący naprzeciwko. Cora Craig opuszcza właśnie pokój, a za nią idzie kierowca ciężarówki, któ-

ry zmierza do swojego pojazdu. Ona wraca do klubu, jedną ręką poprawiając ubrania, drugą trzymając pieniądze.

Odwracam wzrok, aby nie patrzeć, gdy przechodzi obok, i po chwili głaszcze swoją córkę po głowie. Nagle znów mam pięć lat, tyle że dookoła mnie nie było klocków, a kredki i kolorowanka z syrenkami.

Otwieram usta; czuję, że zaraz zwymiotuję. Wybiegam na zewnątrz i opieram się o stos palet; słyszę jak zatrząskują się stalowe drzwi. Upuszczam pałkę, pochylam głowę, robiąc wdech i wydech.

Cała się trzęsę. Nie mogę złapać tchu, bo za każdym razem czuję, jak szloch podchodzi mi do gardła. Oczy napełniają się łzami.

Nienawidzę jej. Nienawidzę tego.

Nienawidzę tego wszystkiego, co tu widzę.

Odwracam się i opieram o ścianę; czuję pot na całym ciele i czekam, aż przejdą mi mdłości.

Otwieram oczy i patrzę w górę.

Nocne niebo, czarne i szerokie, usiane jest gwiazdami. Widzę Marsa – najjaśniejszy obiekt tej nocy. Lubię Marsa. Bardziej niż wszystkie inne planety, ponieważ daje najwięcej możliwości. Ludzie kiedyś tam polecą. Może ktoś, kto jest teraz w moim wieku to zrobi, a ja będę to oglądać online.

Oddycham głęboko, wyobrażając sobie, że niebo odwzajemnia moje spojrzenie i chce być czymś, na co warto patrzeć.

Opanowuję się nieco, prostuję ramiona i znowu spokojna, wstaję.

To zawsze pomaga – zadzieranie głowy w górę. Na niebie widzę tylko możliwości. Ten widok nigdy mnie nie rozczarował.

Robię zwrot, żeby wrócić na parking, ale nagle się zatrzymuję, widząc zbliżających się policjanta i policjantkę, rozbawionych, ponieważ właśnie znaleźli dokładnie to, czego szukali.

Kurwa mać.

– Masz przy sobie jakąś broń? – pyta on.

Powoli podnoszę ręce, pokazując, że nic w nich nie mam, bo pałka leży na ziemi, gdzieś za mną.

– Nie, proszę pana – odpowiadam.

– Opróżnij kieszenie.

Opuszczam wzrok na broń w jego kaburze. Kobieta zbliża się i staje za nim. Mówię łagodnym głosem, choć puls przyspieszył jak szalony:

– Nie czuję się z tym komfortowo, proszę pana.

Śmieje mi się w twarz, nachyla się i szepcze:

– Mogę zatrzymać cię na czterdzieści osiem godzin bez postawienia zarzutów. Mogę cię też przeszukać.

Wiem, ale muszę spróbować.

– Proszę pana, nie czuję się z tym komfortowo i nie wyrażam zgody. – Pieniądze, które mam przy sobie w kieszeni, urastają do rozmiarów piłki futbolowej. Na pewno je zauważą. Musi tam być z kilka tysięcy dolców. – Czy mogę już sobie iść? – pytam.

– Nie.

Oczywiście, że nie, ale zawsze warto było spróbować.

Nie mogę jednak spędzić czterdziestu ośmiu godzin zamknięta. Przęłykam ślinę.

– Zgadzam się na przeszukanie.

Kobieta robi krok naprzód, popycha mnie, przez co rękami uderzam w ścianę z cegły. Przeszukuje mnie po kolei, sprawdzając moją klatkę piersiową, nogi, ręce, a potem wyrzuca mi wszystko z kieszeni. Zamykam oczy, w żołądku formuje mi się fala mdłości, gdy czuję, jak znika ze mnie ciężar gotówki. Wstrzymuję oddech.

Nie wracaj z pustymi rękami.

Wyrzucają wszystko na wierzch śmietnika i się odsuwają.

– Nie ma broni – oznajmia policjantka. – Mówiła prawdę.

– Oj, nie gniewaj się za to, dzieciaku. – Nachyla się mężczyzna.

– Dobrej nocy, okej?

Trzęsie mi się podbródek. *Skurwysyn.*

Czekam, aż odjadą, ale wcale nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że nic nie zostało z moich pieniędzy.

Moja portmonetka w białe i czarne kropki, klucze do domu, telefon komórkowy leżą na wierzchu kosza. Gotówka zniknęła.

Kopię w śmietnik, a pusty odgłos odbija się echem w ciszy.

– Sukinsyn!

Wrzeszczę, chwytam się rękoma za głowę i znowu patrzę w górę, próbując odnaleźć Marsa.

Ale nie widzę wyraźnie. Niech to szlag.

Nie wracaj z pustymi rękami. Nie mogę wrócić z niczym. Nie po raz kolejny. Hugo nie da mi żadnej roboty.

Albo zmusi mnie, żebym odpracowała całą kasę w inny sposób.

Zawsze tak samo. Jeśli może coś pójść nie tak, to pójdzie.

Chwytam pałkę i ruszam w kierunku parkingu, dostrzegając oddalające się tylne światła radiowozu. Znajduję stojącą przed cherokee Tommy, popijającą coś z piersiówki, którą musiała mieć cały czas przy sobie.

Sięgam po nią i wypijam łyk alkoholu, jak się okazuje – tequili.

Bołą mnie ręce, ponieważ niewyobrażalnie mocno zaciskam pięści. Gównu mnie obchodzi, czy wrócę z dziesięcioma tysiącami docłów czy z podbitym okiem, ale z czymś wrócę.

– Gdzie Pirates mogliby się dziś kręcić? – zadaję jej pytanie.

– Rivertown?

– Pewnie tak. – Potwierdza kiwnięciem głową.

Oddaję jej piersiówkę, obchodzę samochód i rzucam do niej:

– Wsiadaj.

– Aro, ale mi tam nie wolno – stwierdza.

Jak to nie wolno? Unoszę brew, moje wkurwienie sięga zenitu. Pieprzyć to.

Wsiadamy do samochodu, obydwie mamy zapięte pasy, z nim zdążę wyjechać z parkingu.

Pogłaśniam radio na cały regulator, tak bardzo, żeby dzieciak obok nie miał szans odwieść mnie od mojego pomysłu.

Za moich czasów, gdy jeszcze chodziłam do szkoły, rywalizacja Weston z Shelburne Falls urozmaicała nam wieczory.

A przynajmniej kilka z nich. Gdy nie musieliśmy opiekować się dziećmi, pracować czy też martwić się jeszcze o coś, wsiadaliśmy w kilka osób w samochód kumpeli i jechaliśmy sobie powoli na ich terytorium oddalone jedynie o kilka kilometrów. Czekał tam na nas zupełnie inny świat.

W Shelburne Falls mają drużynę pływacką, lodowisko, uroczyste sklepy i parki. Gdy dzieciaki ścigają się tam samochodami mamusi i tatusiów, policjanci i rodzice udają, że tego nie widzą.

Albo gdy łomem zdemolują samochód swojego chłopaka. Nie mam całkowitej pewności co do prawdziwości tej historii, ale zabawnie jest myśleć, że tak właśnie było.

Falls ma też swoje ciemne strony. Niebezpieczne i biedne zakątki znajdują się tuż obok rezydencji lokalnych celebrytów. Jak chociażby Jareda Trenta – byłego rajdowca, obecnie często występującego w telewizji, i jego bratowej, Juliet, której powieści znajdują się w spisie lektur w liceum.

Falls było zawsze lepsze od nas, i byli tego świadomi.

Istnieją jednak pewne rzeczy, które tylko my potrafimy robić.

Podążam w stronę miasta, kierując się do osiedli, w których pamiętam, że jako dziecko chciałam mieszkać. Zielone trawniki, światła na ganku, zapach burgerów smażonych przez panów domu w ogródku.

Kiedy dorosłam, dotarło do mnie, że między wyobrażeniem a rzeczywistością jest ogromna przepaść. W tych wszystkich pięknych górnianych domach mieszkali kłamcy, dokładnie jak wszędzie indziej. Pierdolić Falls.

Wjeżdżam na główną ulicę i parkuję przy krawężniku, rozglądając się po wszystkich lokalach. Niektóre są jeszcze otwarte, ale większość z nich jest już zamkniętych. Piekarnia Frosted już chy-

ba zakończyła działalność w tym sezonie. Obiło mi się o uszy, że właścicielem jest student college'u, który już prawdopodobnie rozpoczął nowy rok akademicki.

Napis Rivertown świeci; żarówki każdej litery zapalają się jedna po drugiej z góry na dół i z powrotem. Widzę, że w środku palą się światła, a wszyscy Pirates kręcą się po lokalu.

– Aro, nie pozwolą mi wejść – mówi Tommy ponownie.

Dwie kobiety przebiegają obok nas – matki uprawiające jogging z dziećmi w spacerówkach, nie sposób się nie roześmiać. *Co to za miejsce...*

– Idziemy.

Wysiadam z samochodu. Pałkę zostawiam na tylnym siedzeniu. Oglądam się, bo chcę mieć pewność, że dziewczyna też idzie. Nie wiem, czego się boi, ale dziś wieczorem jest ze mną.

Przechodzimy przez ulicę, naciągam kaptur na głowę. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Muzyka wypełnia to miejsce, jakby to był bar. Dym z papierosów unosi się wokół lamp sufitowych.

Rivertown to taki kontrolowany chaos, ale tutejsze dzieciaki są za głupie, żeby to dostrzec. Rodzice zbudowali dla nich odpowiednie miejsce, żeby mieli gdzie się spotykać, które wygląda jak bar, z boksami i prywatną przestrzenią do siedzenia po obu stronach sali, świetnym menu, stołami bilardowymi i głośną muzyką, ale znajduje się w samym centrum miasta, w pełnym zasięgu kamer drogowych i przecnicę od posterunku policji.

Ludzie kręcą się w środku, jakby władali całym światem. Cóż, wilki urodzone na smyczy chyba nigdy nie będą wiedziały, że nie powinny jej w ogóle nosić.

Rozglądam się i widzę kilka par oczu skierowanych na mnie. Patrzą tak, jak patrzy się na kogoś, kto niespodziewanie wtrącił się do rozmowy. Powstrzymuję swoje rozbawienie. Założę się, że wszyscy tutaj noszą imiona typu Hudson lub Harper.

Podchodząc do baru, czuje, że atmosfera w lokalu nieco się zmienia, rozmowy cichną, a szepty unoszą się nad szafą grającą. Nie pasuję tutaj.

Wiedzą, kim jestem. Zobaczmy więc, co zaraz nastąpi.

Odwrociwszy się, opieram się o mosiężną poręcz i obserwuję pomieszczenie, podczas gdy Tommy zajmuje miejsce obok mnie.

– Jeśli chcesz tu zostać, musisz coś zamówić. – Słyszę za sobą głos.

Odwracam głowę, przyglądam się barmanowi i widzę, że na jego twarz wypływa zrozumienie.

– Nieważne – mówi, wycofując się.

Chyba kupuje od nas trawę.

Zerkam na stoły ustawione wzdłuż ściany, dostrzegam Dylan Trent i wpatruję się w nią tak długo, aż podniesie wzrok i przestanie zachowywać się tak, jakby nie wiedziała, że tu jestem.

Zabawna jest świadomość, że córka Jareda Trenta wisi mi kasę.

Ale ktoś z nią jest i obserwuje nas, a jego pogardę czuć na odległość.

Nie patrzy jednak na mnie. Jego twarde spojrzenie, pełne nietolerancji, skierowane jest nieruchomo na dzieciaka stojącego obok mnie. Patrzę to na nią, to na niego, aż w końcu Tommy spuszcza wzrok, jakby chciała zniknąć.

Nie pozwól mi tam wejść, przypominam sobie w myślach słowa dziewczyny.

– To twoje miasto – mówię do niej. – Dlaczego cię nienawidzą?

Kręci tylko głową. Patrzę z powrotem na stolik i wściekłość we mnie wzbiera. Ona ma trzynaście lat. Z czym oni, kurwa, mają problem?

– Masz coś? – pyta jakiś koleś, podchodząc do mnie z boku.

– Nie.

Odchodzi, a ja kręcę głową. Zabawne, że lubią mnie tu bardziej niż Tommy. Chyba jestem bardziej przydatna.

Trent wstaje od stolika i rusza wprost do mnie. Zatrzymuje się przy mnie, jakby coś zamawiała.

– Jutro będę miała – mówi przyciszonym głosem. Bierze słomkę i sięga do baru, aby nalać sobie wody sodowej.

– Dylan! – krzyczy barman.

– Teraz – odpowiadam.

– Nie mam – mówi.

– Teraz. – Patrzę na nią, rozkoszując się tym, i mam nadzieję, że będę mieć powód, aby ją uderzyć. – Następnym razem spotkamy się albo w obecności twoich rodziców, albo w szkole.

– Pieprz się. – Upija łyk napoju, trzepocząc rzesami. – Nie powinienam musieć płacić za zły towar. Rób tak dalej, a nie zostanie wam żaden klient.

I już nie mogę się powstrzymać. Wyrывam jej wodę z ręki i ciągnę za włosy.

– Aaa! – wrzeszczy. – Odwal się ode mnie!

Tłum wyje, ludzie zbierają się wokół nas, a ona łapie mnie za nogę, uderzając jednocześnie ramieniem w brzuch. Wpycha mnie na bar, przez co uderzam o stołki, czując, jak drewno wbija mi się w plecy.

– Uuu! – wrzeszczę, ciągnąc ją za sobą na podłogę. Szarpiemy się. Chwytam ją za kołnierz, przytrzymując, następnie odwracam się i łąduję na niej.

– Złaż z niej! – krzyczy ktoś, wokół nas porusza się tuzin nóg.

Nieznajoma osoba łapie mnie za kurtkę, ale zanim mam jakąkolwiek szansę zareagować, puszcza mnie.

– Pogarszasz sprawę – mówi męski głos.

Dylan uderza mnie w twarz, a ja zaciskam pięść, przeszcześliwa, że jednak nie ma moich pieniędzy. To jest o wiele bardziej zabawne.

Zanim jednak udaje mi się wymierzyć cios, ktoś ponownie obiema rękami chwytą mnie za tył kurtki i odciąga od dziewczyny.

ny. Odrzuca mnie do tyłu i podchodzi do niej, aby podciągnąć ją za ramiona i pomóc jej wstać.

Chłopak ubrany jest w długie czarne spodnie, białą koszulkę i buty do biegania. Sprawdza jej twarz, ona jednak odpycha jego rękę, rozgląda się wokół i patrzy na mnie jak na śmiecia.

Gówniara.

Odpycham chłopaka, zamierzając znów ją zaatakować, ale on zwinnie łapie mnie za kołnierz i odsuwa do tyłu, oddalając mnie w ten sposób od dziewczyny.

– Odsuń się! – krzyczy.

Chłopak robi zwinny obrót – niebieskie oczy ma rozbiegane, ciemne brwi zmarszczone – i zgina mnie, odsuwając mi włosy na bok, by móc spojrzeć na mój kark.

Odpycham jego rękę, szczerząc zęby, ale już zobaczył to, co miał zobaczyć.

Rzuca dziewczynie stojącej za nim spojrzenie. Długa, zielona linia wytatuowana przez słowo RIVER pionowo wzdłuż mojego karku oznacza Green Street.

Teraz już wie, że sama się o to prosiła.

Dziewczyna ucieka wzrokiem przed jego spojrzeniem, jakby miała kłopoty. Jakby... miał ją zbesztać.

Dopiero wtedy do mnie dociera, że to nie jest jej chłopak. To Hawken Trent – jej kuzyn.

No, no, no, Pan Przewodniczący Klasy. Przypomniało mi się, że dopiero co skończył szkołę. Jest wyższy niż wydawał się na zdjęciu w sekcji sportowej lokalnej gazety.

– Wynoś się stąd – rzuca blondyn, który, jak mi się wydaje, nazywa się Kade Caruthers.

Obydwaj są piłkarzami, a przynajmniej Hawke nim był.

Ktoś rusza ku mnie, ale Hawke przeczesuje swoje krótkie, czarne włosy i rzuca przez zęby:

– Poczekaj.

Patrzę na niego, jak wyjmuje swój portfel, widzę, jak napinają mu się mięśnie szczęki.

Wyjmuje trochę gotówki.

– Ile? – pyta, nawet na mnie nie patrząc.

Wtedy Dylan Trent wybuchła:

– Hawke, nie dawaj jej ani grosza! Sprzedała mi zepsuty telefon.

– Ty kłamliwa gnido – wrzeszczę, wychylając się zza jej kuchni, bo cała się gotuję.

Tymczasem Tommy odpowiada na jego pytanie:

– Czteryście – mówi wyraźnie.

Słyszę, jak Hawke głośno odlicza pieniądze, ale ja wpatruję się w pyskującą Dylana.

Chowa się oczywiście za nim, bo jakże by inaczej... Jej przyjaciółki tłoczą się wokół niej, a jakaś blondyna kręci na mnie z dezaprobatą głową.

Hawke wyciąga rękę do Kade'a i mówi:

– Daj mi swoją kasę.

Młody otwiera usta z niedowierzaniem, na co on marszczy brwi.

Kade w końcu wzdycha głośno i wyciąga pieniądze z portfela, po czym wręcza je Hawke'owi, który szybko przelicza banknoty.

Dylan popycha mnie, a ja się uśmiecham, jakby właśnie ktoś zapowiedział dobrą zabawę. *Ale cię zaraz pokiereszuję.*

Hawke wciska mi pieniądze w rękę. Patrzę na swoją pięść, pod paznokciami mam brud widoczny spod odprysniętego, trzytygodniowego lakieru na moich paznokciach.

– Słuchaj, jak będziesz mieć jeszcze jakieś problemy z kimś w Falls – oznajmia – przyjdź z tym do mnie. Nie chcę widzieć twoich dragów, twojego gównianego skradzionego towaru ani innych bzdur Weston Rebel w naszym fajnym mieście. Zrozumiałaś?

W pomieszczeniu zapadło milczenie, w tle słychać jedynie muzykę, która wciąż płynie z głośników. Każdy patrzy na Tommy i na mnie. W pewnym momencie słychać czyjś cichy śmiech. Podnoszę wzrok i dostrzegam blondynkę stojącą tuż obok Dylan, która dłonią zakrywa swój szyderczy uśmiech.

Czuję, że nie mam czym oddychać.

Zaraz dam jej powód do radości.

Oddaję mu z powrotem pieniądze, by je potrzymał, i zanim ktokolwiek zdąży się zorientować, co się dzieje, zaciskam pięści, wymachuję nogą, a czubek mojego buta ląduje dokładnie w jej pierdolonej gębie.

Wybucha wrzask, przysiadam, ale Hawken Trent podrywa mnie z ziemi, zanim zdążę dosięgnąć jego kuzynkę jako następną. Przerzuca mnie przez ramię, a ja walczę, usiłując się uwolnić.

Mimo to dobrze widzę moją ofiarę. Jest na podłodze. Krew cieknie między jej palcami, którymi zakrywa usta i krzyczy jak noworodek. Tłum zbiera się wokół niej, próbując jakoś pomóc. To ostatnie, co widzę, bo Hawke wynosi mnie na chodnik.

– Jezu Chryste – cedzi przez zęby, zrzuca mnie na ziemię i się wycofuje.

Wewnątrz ust czuję metaliczny posmak. Podczas walki jego kuzynka wymierzyła mi skutecznie jeden celny cios.

Wpatruje się we mnie, a mój żołądek robi małe salto na widok koloru jego oczu.

– Wiesz w ogóle, jaki procent ludzi w więzieniach to recydywiści? – zadaje mi pytanie. – Takiego życia chcesz dla siebie?

Proszę cię...

Tommy podchodzi i staje przy mnie, a ja naciagam kaptur na głowę.

– Jesienią zabraknie cię tutaj, żeby chronić te twoje dziewczynki, Panie Przewodniczący Klasy.

– Nie będę daleko. – Wygląda, jakby próbował powstrzymać się od uśmiechu, gdy zmierza z powrotem w kierunku klubu.
– Trzymajcie swoje tyłki z dala stąd. Już was tu nie ma!

Pociąga za szklane drzwi i ponownie wchodzi do środka, a ja nie mogę się powstrzymać. Uśmiewam się.

Tacy arogancy. Wszyscy co do jednego.

Nieźle jej przywaliłam. Im obu.

Łapię Tommy i popycham ją w kierunku samochodu, po czym obie wsiadamy do środka.

– Szczerze mówiąc – zaczyna, zapinając pas – nie jestem zachwycona. Jak na razie nie mamy żadnych pieniędzy i dwóm facetom udało się ciebie nastraszyć. Może jednak ja powinnam spróbować?

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, gdy wyciągam portfel, który wyjęłam Trentowi z tylnej kieszeni, kiedy wynosił mnie z baru.

Trzymam go, następnie otwieram i znajduję dokładnie to, czego szukałam. Karta wejścia do siedziby JT Racing.

Znam wszystkich Pirates. I wiem, do czego mogą się przydać.

– Możesz pomóc. – Trzymam kartę przed jej oczami. – Zainteresowana?

Oczy ma jak spodki, łapie kartę i ze śmiechem mówi:

– Kurde, tak.

Przekręcam klucz w stacyjce i odjeżdżam, jednocześnie wykręcając numer do moich przybranych braci. Odbiera Nicholas.

– Potrzebujemy cię – mówię.